

MEDIATOR

Powiatowe Centrum Edukacji i Kompetencji
Zawodowych w Szczucinie

Wydarzenia

Kultura

Sport

Krzyżówka

Rozrywka

W tym numerze:

- Tradycje wigilijne w naszych domach
- Kącik historyczny
- Ci, którzy odeszli...

**Grudzień
2014**

„Jeszcze Polska nie zginęła...”

Obchody upamiętniające Dzień Odzyskania Niepodległości w Szczucinie

Po 123 latach niewoli, 11 listopada 1918r. Polska odzyskała niepodległość. To właśnie wtedy Rada Regencyjna przekazała władzę w ręce Józefa Piłsudskiego, który został naczelnikiem państwa. Wybuch I wojny światowej był dla Polaków szansą na odzyskanie niepodległości. Przedstawiciele



polskich stronnictw politycznych już od początku z uwagą obserwowali narastające napięcie międzynarodowe. To właśnie w ich kręgach powstały dwie koncepcje - proaustriacka i prorosyjska. Pierwsza z nich, przyszłości Polski, powstałej z połączenia Galicji, kongresówki i ziem zabranych, upatrywała w unii z Niemcami i Austro-Węgrami. Niemcy poszukiwali sposobu uzyskania nowych rekrutów. Rozwiązaniem problemu miało być utworzenie polskiego państwa, pozostającego pod niemiecką

kontrolą. Pobór ogłoszony przez władze polskie pozwoliłby na powołani armii. W związku z tym ogłoszono tzw. Akt 5 listopada. Zapowiadał on utworzenie Królestwa Polskiego sprzymierzonego z państwami centralnymi i posiadającego własne wojsko. Na czele tej koncepcji stał Józef Piłsudski. Z kolei druga koncepcja głosiła, że obowiązkiem patriotycznym było podjęcie walki z Niemcami, aby pod berłem carów zjednoczyć polskie ziemie i uzyskać autonomię. Z tą koncepcją związany był natomiast lider obozu narodowego Roman Dmowski. W przeciwieństwie do przychylniej postawy władz austro-węgierskich, Rosjanie nie poczynili żadnych przyjaznych gestów w stronę Polaków. Snuli, co prawda, przed Polakami mgliste wizje utworzenia Królestwa Polskiego, ale na tym właściwie zaprzestali. Niestety pozostałe wpływowe kraje nie chciały poruszać kwestii polskiej. Dopiero wybuch rewolucji lutowej w Rosji i zakończenie panowania dynastii Romanowów był punktem zwrotnym w sprawie odzyskania niepodległości przez Polskę. Działający w Paryżu Komitet Narodowy Polski, któremu przewodniczył Roman Dmowski, z czasem został uznany przez mocarstwa zachodnie za oficjalne przedstawicielstwo polskie. Działacze KNP systematycznie nagłaśniając kwestię niepodległości Polski, doprowadzili do tego, że w 1918r. premier Wielkiej Brytanii - Lloyd George i prezydent Stanów Zjednoczonych Thomas Woodrow Wilson, uznali stworzenie niepodległego państwa polskiego za niezbędny element powojennego ładu.

Po upływie 96 lat od tamtych wydarzeń możemy cieszyć się z życia w wolnym, suwerennym kraju, gdzie nikt nie zabroni nam posługiwania się językiem polskim czy wyrażania własnych poglądów. Z okazji 96 rocznicy odzyskania niepodległości, pod Kwaterą Pamięci Narodowej w Szczucinie odbyła się uroczysta akademia upamiętniająca

tę rocznicę. Po okolicznościowych przemówieniach zostały złożone wieńce oraz odbyła się część artystyczna przygotowana przez uczniów Powiatowego Centrum Edukacji i Kompetencji Zawodowych w Szczucinie.

A.

Świąteczny czas...

Tradycje wigilijne w naszych domach

Tradycja łamania się opłatkiem została zapoczątkowana w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Aktualnie jest symbolem pojednania i przebaczenia, jest także znakiem przyjaźni i miłości. Dzielenie się opłatkiem przed wieczerzą wigilijną wyraża chęć bycia razem. W tradycji polskiej bardzo mocno zakorzenione są zwyczaje wigilijne.



W dzień Wigilii Bożego Narodzenia zachowujemy tradycyjny post i ubieramy choinkę. Mamy natomiast przygotować 12 potraw. Po dostrzeżeniu pierwszej gwiazdki na niebie dzielimy się opłatkiem z najbliższymi i składamy sobie serdeczne życzenia. Tuż przed wigilijną wieczerzą jeden z członków rodziny odczytuje fragment Ewangelii wg. św. Łukasza dotyczący narodzin Jezusa. Następnie rodzinnie zasiadamy do stołu nakrytego białym

obrusem. Wkładamy pod niego siano, jako symbol narodzin Dzieciątka Jezus w stajence. Wśród wigilijnych potraw na stołach nie powinno zabraknąć karpia, barszczu czerwonego z uszkami, pierogów z kapustą lub grzybami, klusek z makiem czy kompotu z suszu. Tradycyjnie zostawiamy także puste miejsce przy stole dla zabłąkanego wędrowca. W Wigilię nie może zabraknąć także wspólnego śpiewania kolęd i wyjścia na Pasterkę.



W naszej szkole tradycyjnie odbywa się co roku Opłatek, czyli spotkanie nauczycieli, pracowników szkoły emerytów i młodzieży. Na ten dzień uczniowie naszej szkoły przygotowują spektakl związany ze świętami Bożego Narodzenia, a w szkole od samego rana panuje świąteczna atmosfera. Boże Narodzenie jest czasem pielęgnowania więzi z bliźnim. Jest to także okres pełen miłości, życzliwości i rodzinnego ciepła, o których tak łatwo można zapomnieć podczas grudniowej gonitwy za prezentami i doprowadzania wszystkiego do perfekcji.

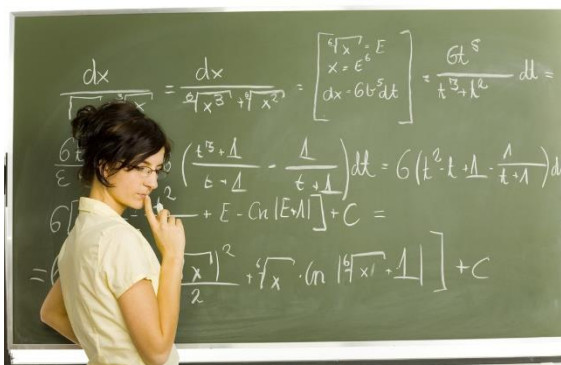
Z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia pragniemy życzyć naszym czytelnikom dużo radości, pogody ducha, wielu serdecznych chwil spędzonych wspólnie z najbliższymi oraz energii i motywacji do osiągnięcia zamierzonych celów.

Redakcja

Miau!!!

Otrzęsiny klas pierwszych

Tradycyjnie w naszej szkole odbywa się przyjęcie uczniów klas pierwszych do naszej społeczności. Z tej okazji został przeprowadzony test wiedzy o szkole oraz



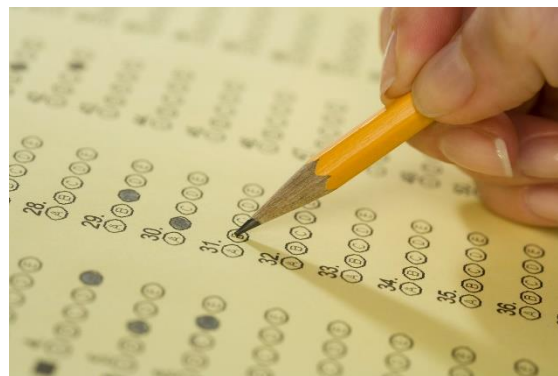
zawody sportowe. Sprawdzona była spostrzegawczość, umiejętność liczenia do 10 oraz w konkursie rysowania portretu wychowawcy wyłoniliśmy szkolnego artystę. Chcieliśmy być gościnni więc poczęstowaliśmy nowych kolegów kawałkiem cytryny (mamy nadzieję, że smakowało) oraz jabłkiem, które na początek musieli osobiście wyłowić z wody – zębami. Po przekąsce sprawdziliśmy również ich zmysł równowagi. W otrzęsinach wzięli udział wszyscy najmłodszy uczniowie.

IIIOLOA

Pierwsze koty za płoty.

Matura próbna z Operonem

W dniach 25.11-28.11 uczniowie klas maturalnych przystąpili do próbnych matur. Pod koniec I semestru maturzyści zamiast myśleć o studniówce, muszą przygotowywać się do testów. Po raz pierwszy licealiści pisali maturę z języka polskiego według nowej formuły. Cześć maturzystów liczy, że się uda. Reszta jest pogodzona z losem. Druga próbna



matura odbędzie się przed świętami Bożego Narodzenia. Testy mają na celu sprawdzenie stanu wiedzy i przygotowanie do majowych egzaminów.

B.

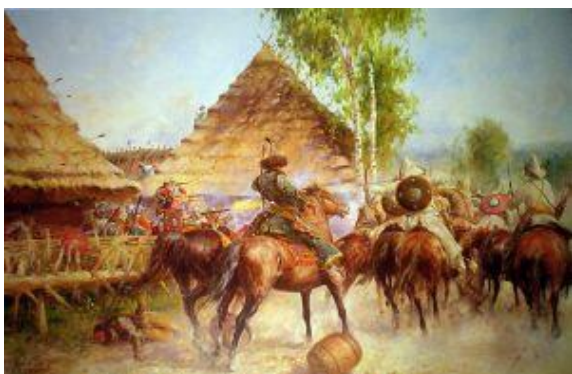
Bitwa pod Hodowem

Najbardziej niezwykle zwycięstwo husarii

Jednym z wielkich czynów polskiego oręża była bardzo wspaniała, lecz dziś zapomniana bitwa pod Hodowem. To właśnie tam wojska polskie stawiały opór potężnej armii tatarskiej, która zagrażała ziemiom podolskim.

W XVII wieku Polska była bardzo narażona na ataki nieprzyjaciela. Ciągłe wojny oraz liczni przeciwnicy patrzący na polskie ziemie z chęcią ich zagarnięcia, mobilizowały Polaków do obrony swego kraju i stawiały ich w ciągłej gotowości militarnej. Jednym najbardziej uprzykrzających życie wrogów byli Tatarzy, którzy u schyłku wiosny, zorganizowali olbrzymią wyprawę na Polskę, w celu pozyskania łupów oraz nowych jeńców. Nie spodziewali się jednak, że Polacy będą stawiali im tak zaciekły opór, a ich wyprawa spełnie na niczym. W dniu 11 czerwca 1694 roku, wojska tatarskie znalazły się w pobliżu

Hodowa. Siły polskie, na które się tam natknęli, składały się dwóch komponentów: żołnierzy z Okopów Świętej Trójcy, którymi dowodził Konstanty Zahorowski oraz z Szańca Panny Maryi pod dowództwem Mikołaja Tyszkowskiego. Wojsko tatarskie liczyło około 40000 żołnierzy. Pierwsze przekazy mówiły nawet o liczbie 70000, lecz tę informację obalił Król Jan III Sobieski. Polaków zaś było zaledwie 400. Jeśli porównamy te dwie armie do siebie wychodzi na to, że na jednego Husarza przypadało stu tatarów. Była to ogromna i miażdżąca przewaga, lecz Polaków to nie złamało, a wręcz przeciwnie, jeszcze bardziej zmotywowało i zmobilizowało do walki.



Hodów to podolska wieś leżąca kilka kilometrów na wschód od Pomorzana. Jako że leżała w okolicy narażonej na najazdy tatarskie, miejscowi chłopcy mieli na taką okoliczność przygotowane kobylice. Wykorzystano je do obrony. Oprócz nich, broniono się spoza "płotów, dylów, stołów, drzwi, beczek z chałup chłopskich powydobywanych". Za plecami obrońców był mały staw. Te prowizoryczne umocnienia wystarczyły, aby przez pięć do sześciu godzin odpiierać ataki wielokrotnie liczniejszego wroga. Polska Husaria wbrew swej taktyce walczyła pieszo, a powodem tego było złe ukształtowanie terenu oraz brak czasu na szybką mobilizację szyku. Husarz nie był zwykłym żołnierzem. Chociaż był przystosowany do walki na koniu w każdej chwili, jeśli wymagała tego dana sytuacja, miał

się, w razie konieczności, „spieszyć”, czyli przejść do szyku pieszego. Do obrony używali broni palnej. Przeciwników było jednak tak wielu, że po pewnym czasie zabrakło naszym wspaniałym Husarzom kul. Ale i na to znalazł się sposób. Pistolety zaczęto nabijać strzałami tatarskimi, których było tak dużo, że uzbierało się ich po bitwie kilka wozów. Należy dodać, że były to strzały niepołamane. Tych zużytych, nawet nie podnoszono z ziemi, a trzeba przyznać, że było ich całe mnóstwo. Po kilku godzinach bezowocnych szturmów, cierpliwość atakujących skończyła się. Wysłano Lipków, którzy podjeżdżając pod naszych radzili aby się poddali, ale słysząc naszych rezolucję, że tam na śmierć zasiedli, donieśli Tatarom, że Polacy całkiem dobrze się trzymają i nie ustąpią pola. Tatarzy z licznymi stratami wycofali się do Kamieńca Podolskiego.

Straty po stronie polskiej wyniosły około kilkudziesięciu żołnierzy. Wielu z nich zmarło dopiero po bitwie w wyniku odniesionych ran. Przekazy głosiły, że nie znalazł się ani jeden żołnierz bez jakiegoś uszczerbku na zdrowiu. Pierwsze pogłoski, które bardzo szybko się rozprzestrzeniły donosiły, że straty po stronie polskiej wynoszą ponad 200 ludzi, lecz okazały się zupełnie mylne. Kilku żołnierzy polskich zostało pojmany przez Tatarów, między innymi Mikołaj Tyszkowski, którego później Król wykupił z niewoli. Tatarzy stracili od 2 do 4 tysięcy żołnierzy.

Król Jan III Sobieski okazał swą hojność i obdarował wszystkich walczących nowymi końmi, oraz pieniędzmi (po 100 talarów dla każdego kto przyprowadził jeńca). Ponadto przekazał 1000 złotych, co w tamtych czasach było ogromną kwotą, na leczenie rannych, którzy ucierpieli w wyniku tego starcia. Na pamiątkę bitwy po Hodowem, król wznosił pomnik upamiętniający bohaterską postawę Polaków. Na przelomie czerwca i lipca tego

roku, rozpoczęły się prace, mające na celu odrestaurowanie tego pięknego zabytku.

Dziś 320 lat po tej wspaniałej bitwie, możemy brać przykład z heroicznego czynu naszych przodków. Powinniśmy o nich pamiętać i z dumą głosić o ich dokonaniach i odwadze, jaką się wykazali.

K.

Dość zwolnień z WF!

Niechciane lekcje

Czy rośnie nam pokolenie niesprawne fizycznie, które sport zna tylko z telewizji i Internetu? Najwyższa Izba Kontroli prześwietliła szkoły i okazało się, że około 40 procent młodzieży nie chodzi na zajęcia wuefu. Nauczyciele mają pretensje do lekarzy rodzinnych, którzy wystawiają zwolnienia. Ci z kolei bronią się, że robią to na prośby rodziców. Dzieci skarżą się, że lekcje są nudne, a poza tym słaba ocena z wychowania fizycznego obniża im średnią na świadectwie. Wielu młodych się wstydzi. Boją się, że nagrany przez kolegę telefonem komórkowym nieudany fikołek trafi do internetu i szydzić z nich będzie już nie tylko klasa obecna na sali gimnastycznej, ale cała szkoła czy miasto. Urzędnicy rozkładają ręce. Kuratorium Oświaty nie może kwestionować decyzji lekarzy. Nie wie zatem, który uczeń rzeczywiście nie powinien ćwiczyć ze względów medycznych, a który unika nielubianego wuefu. Problem "lewych" zwolnień jest traktowany jak gorący kartofel. Ministerstwo Edukacji odsyła do Ministerstwa Zdrowia i Ministerstwa Sportu i Turystyki. To ostatnie rozpoczęło pół roku temu akcję "Stop zwolnieniom z wuefu" - słynni sportowcy, m.in. Maja Włoszczowska i Marcin Gortat, zachęcają młodzież do ćwiczeń w sali gimnastycznej. Najwyższa Izba Kontroli

twierdzi, że około 40 proc. uczniów szkół ponadgimnazjalnych nie chodzi na lekcje wychowania fizycznego. Zwolnić z zajęć może nie tylko lekarz, ale także rodzic.

Wystarczy wpisać w internetową wyszukiwarkę temat "jak załatwić sobie zwolnienie z WF", by znaleźć dziesiątki wpisów takich jak ten. A w ślad za nimi dziesiątki rad, co zrobić, by nie musieć ćwiczyć przez cały rok.

Kiedyś krakowskie kuratorium zadało uczniom pytanie, dlaczego tak wielu z nich nie lubi WF-u. Na podstawie odpowiedzi powstał raport, według którego 60 proc. uczniów zwalnia się z zajęć, bo nie potrafią fizycznie sprostać wymaganiom nauczyciela; 20 proc. zaś uważa, że lekcje są nudne. Uczniowie nazywają te lekcje "wuefem na macie", bo nauczyciel rzuca im piłkę, mówiąc: "Macie i sobie pograjcie".

Z raportu, który w zeszłym roku ogłosiła Najwyższa Izba Kontroli, wynika, że w 2012 roku na lekcjach WF-u nie ćwiczyło 15 proc. uczniów szkół podstawowych, 23 proc. gimnazjalistów i 30 proc. uczniów szkół ponadgimnazjalnych. W jednym tylko województwie małopolskim długotrwałe zwolnienia (na cały semestr lub dwa) przyniosło do szkół ponad 16 tys. dzieci!



W naszej szkole także wiele jest takich uczniów, którzy mają zwolnienia z wuefu. Na pewno wśród nich są tacy, którzy ze względów zdrowotnych muszą je mieć. Ale czy na pewno wszyscy są niesprawni do ćwiczenia? Czy zwolnienie jest im potrzebne tylko dlatego, że

nie chce im się uczęszczać na zajęcia wychowania fizycznego, bo wolną, np. wcześniej wyjść do domu, lub później przyjść do szkoły? Przecież ruch, którego teraz tak mało młodzieży, jest nieodzowną częścią życia i wpływa na nasze prawidłowe funkcjonowanie.



Rodzice wymyślą wszystko, byle im się dzieci przez WF nie przeziębily. Zwolnienia sypią się lawinowo. Efekty są przerażające. W Polsce co 10 lat (od 1979 r.) prowadzona jest diagnoza kondycji fizycznej dzieci. Z dekady na dekadę jej wyniki są coraz słabsze. Dzieci nie skaczą przez gumę jak kiedyś, nie grają w żołądkę, nie wiszą na trzepaku, nie biegają po podwórku. Co gorsza, bywa, że te z klas I-III nie biegają nawet w szkole podczas lekcji wychowania fizycznego!

Lekarze jednym tchem wyliczają zagrożenia zdrowotne wynikające z braku ruchu: cukrzyca, choroby układu krążenia, mniejsza odporność na infekcje.

Pamiętajmy, że w lekcjach wychowania fizycznego ważne jest, żeby nie tyle wbić uczniowi do głowy określoną wiedzę czy wyuczyć umiejętności, ile wypracować i utrwalić odpowiednią postawę życiową, która będzie procentować w dalszym życiu. Właśnie dlatego daleko ważniejsze od osiągnięć sportowych dziecka, medali, zwycięstw w turniejach i pobijaniu rekordów jest odnajdywanie przyjemności w uprawianiu sportu, nawet tylko rekreacyjnie. Tak by

uczeń, po skończeniu szkoły, nadal czuł potrzebę aktywności fizycznej.

R.

Ci, którzy już odeszli

10 rocznica śmierci byłego dyrektora szkoły

Dnia 23 listopada 2014 roku obchodziliśmy 10 rocznicę śmierci byłego Dyrektora ś.p. Bruno Chrabąszcza . Przypomnijmy kim był .

Mgr Bruno Chrabąszcz urodził się w 1944 roku w Borkach . Po studiach w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu wrócił w rodzinne strony. W 1969 roku rozpoczął pracę jako nauczyciel w dzisiejszym Powiatowym Centrum Edukacji i Kompetencji Zawodowych w Szczucinie, potem przez wiele lat sprawował funkcję zastępcy dyrektora. Gdy 31 stycznia 1991 roku na emeryturę odchodził mgr inż. Jan Szuścik kierownictwo szkoły objął właśnie on . Tego samego roku nowy dyrektor doprowadził do powstania Liceum Ogólnokształcącego . Przez 13 lat pełnienia funkcji dyrektorskiej dał się poznać jako przykładowy gospodarz, któremu nie brakowało pomysłów na rozwój placówki, którą zarządzał. To On z wielką determinacją dążył do rozbudowy szkoły i poprawy warunków kształcenia. To dzięki jego staraniom zmodernizowano budynki szkolne, korytarze, sale lekcyjne oraz uporządkowano otoczenie. Zaslugą Dyrektora było również dobudowanie III piętra w budynku głównym szkoły. Wielokrotnie był za swoją pracę wynagradzany, m.in. złotym Krzyżem Zasługi i Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Poza pracą aktywnie uczestniczył w życiu społeczności lokalnej . Od 1998 roku pełnił funkcję radnego gminy Szczucin .

Na uroczystości 60 lecia szkoły w holu na parterze wmurowano tablicę z brązu upamiętniającą osobę Dyrektora Brunona Chrabąszcza .



Dziś wspominamy Go jako człowieka niezwykłego, wrażliwego na problemy innych ludzi, zawsze śpieszącego z pomocą .

B.

Recenzja filmu pt. „Bogowie”

Doktor od serca

„Bogowie” to film opowiadający o życiu profesora Zbigniewa Religi, który jako pierwszy w Polsce przeprowadził operację przeszczepu serca . W rolę kardiochirurga wcielił się Tomasz Kot, a reżyserem filmu jest Łukasz Palkowski .

Ilość pracy, jaką Kot włożył w umiejętne i wiarygodne przedstawienie postaci znanego polskiego kardiochirurga może tylko budzić uznanie. Religa jest znany w środowisku medycznym jako szaleniec, pragnący przeprowadzić pierwszy w Polsce zabieg przeszczepu serca. Pomysł na tyle nowatorski, że nie spotyka się z uznaniem środowiska lekarzy, przez co do grona jego zespołu medycznego przyłączają się przede wszystkim młodzi, zdeterminowani i otwarci na zachodnią mentalność adepci medycyny. W całej plejadzie problemów Religa jawi się jako

wewnętrznie spójny, ale zewnętrznie skontrastowany z rzeczywistością pozytywista . Całkowicie oddany swojej pracy poświęca siebie i swoje życie w imię nauki. Ceną za to jest brak empatii i totalna niechęć do emocjonalnego zżywania się z leczonymi osobami. Przerośnięte ego sprawia, że bohater nienawidzi krytyki własnych pomysłów, przez co niejednokrotnie, jakby w emocjonalnym zryw, zwalnia swoich kolegów z pracy, aby za chwilę znów ich do niej przywrócić. Krzyczy na ludzi, by za moment ich za to przeprosić. Nie ucieka od odpowiedzialności, ale wszelkie porażki znosi z ignorancją i brakiem pokory, tak, jakby to był tylko chwilowy przystanek na drodze do sukcesu. W końcu gdy pojmuje swoje błędy , zaczyna myśleć racjonalnie i szuka rozwiązania problemu w swoim postępowaniu .



Po sukcesie ogólnopolskim filmu „Bogowie”, zastanawiam się, jak bardzo przyczyni się on do „przeszczepiania” ... tak dobrych pomysłów do innych polskich filmów i już teraz życzę naszym twórcom jak najlepszych scenariuszowych transplantacji.

B.

Husaria w natarciu!

Najsukuteczniejsza jednostka bojowa w historii świata

Husaria jako najpiękniejsza i najsukuteczniejsza jazda świata posiadała swoją własną taktykę walki. W praktyce była ona

bardzo trudna, lecz to dzięki niej, polska jazda odnosiła tak spektakularne zwycięstwa.

Polakom przychodziło mierzyć się z różnymi przeciwnikami takimi jak Tatarzy, Turkowie czy Moskale. Najczęściej jednak Husaria walczyła z wojskami szwedzkimi. Taktyka natarcia polskich oddziałów była bardzo charakterystyczna i wiązała się ze ścisłym schematem.

Oddziały szwedzkie były nazywane pułkami. Składały się z pułków pikinierów i muszkietierów. Ci drudzy byli o wiele bardziej niebezpieczni dla polskiej jazdy. Wojska Szwedów ustawiały się w 3-4 szeregach. W pierwszym z nich stali pikinierowi z opuszczoną piką o długości od 3 do 3,5 metra oraz trzymanym w drugiej ręce rapierem. Najczęściej tworzyli dwa pierwsze szeregi. Za nimi ustawiali się muszkietrzy uzbrojeni w karabiny typu Dragon. Pomiędzy pikinierami były odstępy, w które wchodził strzelcy na specjalną komendę. Kiedy dowódca nakazał przygotowanie do strzału, muszkietrzy robili trzy kroki do przodu, wbijali forkiet, ustawiali broń i naciskali na spust. Gdy salwa została wystrzelona, pierwsza linia muszkietierów wycofywała się, a na jej miejscu stawiała się druga i robiła to samo.

Jeśli chodzi o Husarię to wyglądało to nieco inaczej, ponieważ to właśnie Husaria dokonywała szarży, a wojska szwedzkie się jedynie przed nią broniły. Zaczniemy od tego, jak przekazywano rozkazy na polu walki. Mianowicie odbywało się to za pomocą specjalnych piszczałek o bardzo wysokich dźwiękach. Jakikolwiek rozmowy nie przyniosły by pożądanego efektu, ponieważ, przy tak ogromnym huku końskich kopyt, brzęku stali i trzepotu chorągwi nie byłyby w ogóle słyszalne. Komendy przekazywane za pomocą piszczałek były wcześniej ustalone przed walką. Oddział Husarii, nazywany chorągwią, liczył około 200 koni. Ustawiał się w dwóch szeregach. Odstęp pomiędzy

żołnierzami wynosił 4 metry, co daje nam długość 400 metrów, przy czym długość pułku szwedzkich pikinierów wynosiła około 60-70 metrów. Odległość pomiędzy dwoma armiami wynosiła ponad 350 metrów. Przy takiej odległości, muszkietrzy nie mogli zadać Husarzom jakichkolwiek obrażeń, bo kule zwyczajnie do nich nie dolatywały. Na pierwszą komendę chorągiew ruszała stępa, czyli koń szedł w tym najwolniejszym tempie i poruszał tak około 50-60 metrów. Następna komenda sygnalizowała przyspieszenie i przejście już do kłusu. Kopie nadal pozostawały w toku, czyli wciąż były uniesione ku górze. W takiej prędkości przemierzano



dystans 150 metrów. Kolejnym rozkazem było przejście do galopu oraz opuszczenie kopii i przygotowanie ich do ataku. Trzeba pamiętać, że szereg Husarii musiał być idealnie równy. Żaden koń nie mógł się przedeń wysunąć. Kiedy Polacy przystępowali do galopu, padała pierwsza salwa ze szwedzkich muszkietów. Na ogół skutek tego wystrzału był bardzo niewielki. Czasami jakich Husarz został trafiony i zleciał z konia, lecz jego napierśnik był tak zbudowany, że nie odnosił żadnych obrażeń i nadal mógł podążać za szykiem swych kompanów na wroga. Po pierwszej salwie z muszkietów, drugi szereg wjeżdżał w te 4 metrowe luki w pierwszej linii. Wyrównywano formację, a żołnierze którzy jechali na samych krawędziach, zaczęli go ścisnąć, przez co powstawała potężna ściana najeżona kopiami. Kiedy chorągiew znajdowała się w odległości

50-40 metrów od wroga, następował cwał, czyli już najszybszy z możliwych pędów. Koń osiągał prędkość około 60 kilometrów na godzinę. W tym samym czasie następował również chóralny okrzyk „Matko Boska” lub „Jezus Maria” co wywoływało grozę w szkach Szwedów. Druga salwa z muszkietów najczęściej w ogóle nie następowała, ponieważ strzelcy nie byli w stanie tak szybko się ustawić, wycelować i wypalić do polskich oddziałów. Szuk Husarii w cwale miał długość około 200 metrów, natomiast pułk Szwedów zaledwie 70 metrów. Co to oznaczało? Mianowicie to, że polska jazda uderzała frontalnie na wroga, a żołnierze na jej krańcach otaczali całą formację i dokonywali destrukcji w oszłamiającym tempie. Należy przypomnieć, że długość kopii husarskiej wynosiła od 5 do 6 metrów, więc pikinier i jego mizerna 3 metrowa pika nie miała żadnych szans w starciu z polską bronią. W ten oto sposób Husaria zmiatała z pola walki całe oddziały za jedną szarżą. Odnotowywano przypadki, kiedy to Husarz nabił na kopię 6 Szwedów na raz! 5 osób nadzianych było częstszym zdarzeniem, a 2 lub 3 występowały powszechnie. Jeśli dochodziło do starć z większą liczbą wroga, Husarz często łamał swoją kopię i musiał walczyć za pomocą koncerza. Koncierz miał długość około 180 centymetrów i służył do zadawania pchnięć, czyli obrażeń kłutych. Do swej dyspozycji polscy jeźdźcy mieli również pistolety, oraz



wspaniałe i zarazem legendarne szable.

Husaria na polu walki nie miała sobie równych. Często roznosiła w pył o wiele liczniejsze armie. Lecz to wszystko jest zasługą determinacji tych wspaniałych rycerzy i ich oddania za sprawę ojczyzny. Obyśmy my mieli kiedyś choć odrobinę tej ich wspaniałej odwagi i w potrzebie stanęli w obronie naszego kraju.

K.

Z ostatniej chwili!

Trwa matura próbna z CKE

Język polski! I znów te same książki. Oczywiście te, których nie czytaliśmy. Okazało się, że powinniśmy znać i Pana Tadeusza i Potop, i może coś jeszcze. Druga część testu okazała się trudniejsza niż przypuszczaliśmy. Zobaczymy co z resztą, z matematyką i językiem obcym.

Zestersowany maturzysta